

Ks. prof. Stanisław Warzeszak: Eugenika i gnoza są bardzo ściśle ze sobą powiązane

Wszelkie ingerencje w polepszenie biologicznej sfery człowieka będą miały wpływ na jego zachowanie i sposób życia. Dzieje się tak, dlatego że człowiek jest jednością. Gdy manipulujemy jedną sferą, wpływa ona na pozostałe – w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Eugenika – wczoraj i dziś z ks. prof. Stanisławem Warzeszakiem, pracownikiem akademickim Papieskiego Wydziału Teologicznego w Warszawie oraz proboszczem parafii Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny na Wrzecionie rozmawiał Jakub Pyda.

Jakub Pyda (Teologia Polityczna): Jak rysuje się historia pojęcia „eugeniki” w świetle nauczania Kościoła?

Ks. prof. Stanisław Warzeszak: Patrząc z perspektywy historycznej eugenika była zawsze, można by powiedzieć „celem”, także i Kościoła Katolickiego. Świadczyć może o tym sama nazwa – eugenika znaczy „dobrze urodzony”. Zostało to sformalizowane w prawie kanonicznym, a dokładnie w prawie matrymonialnym – małżeńskim, w którym wyraźnie zakazano łączenia się osób zbyt bliskiego pokrewieństwa. W interesie Kościoła, a także całej ludzkości było to, aby dbać, by dzieci rodziły się zdrowe. Dobrze wiedziano, że w takich związkach rodzą się dzieci niepełnosprawne czy też niedorozwinięte. Nie znano wtedy co prawda jeszcze genetyki, lecz polegano na obserwacji. Początków genetyki wypatrujemy dopiero w czasach działalności Grzegorza

Mendla, czyli pod koniec XIX wieku. Mówiąc o tym, oczywiście, należałoby uwzględnić także wielkie odkrycia genetyki współczesnej już w XX wieku. Kościołowi zawsze zależało na tym, by ludzkość miała zdrowe potomstwo. Eugenika pozytywna była celem Kościoła. Sprawa komplikuje się w przypadku tej negatywnej, mającej na celu eliminowanie osobników obarczonych chorobą, rzekomo niepożądanych społecznie. Problem wynika nie z tego, że Kościół chce, aby dziecko rodziło się niepełnosprawne, w żadnym wypadku. To by było okrutne. Kościół jest przeciwny eugenicie negatywnej, bo jest ona selekcją ludzi i eliminacją tych, którzy mają poważne czy nawet mniejsze upośledzenie genetyczne. Gdyby trzeba było sięgnąć do prawa małżeńskiego, to należałoby odszukać odpowiednie kanony już w kodeksie prawa kanonicznego z 1917 roku. Są to jednak rzeczy ogólnie znane i nadal ściśle przestrzegane, tak aby nie występowały związki w prostej linii pokrewieństwa. Chodzi więc o wykluczenie bliskich związków krwi.

W wypowiedzi Księdza Profesora widać, że eugenika to określenie, które było bardzo różnie rozumiane na przestrzeni lat. Szczególnie w wieku XIX i XX zaszła zmiana o charakterze ideologicznym. Chciałbym więc zapytać, w jakim stopniu możemy łączyć dzisiejsze rozumienie eugeniki z tą obarczoną piętnem nazizmu i ewolucjonizmu?

Kontynuowałbym refleksję po linii rozróżniania eugeniki pozytywnej i negatywnej. Negatywnej, czyli eliminującej oraz pozytywnej, której wykładnią mogłoby pozostać między innymi współczesne nauczanie Kościoła. Sięgnijmy chociażby do myśli Jana Pawła II, optymistycznej, gdy idzie o postęp nauki, medycyny, a także rozwój inżynierii genetycznej. Mamy kilka orzeczeń z lat 80 ubiegłego wieku, kiedy

kształtowały się metody inżynierii genetycznej i trzecią wypowiedź na temat mapy genowej z 2000 roku. Wtedy to Ojciec Święty poniekąd z zachwytem powiedział, że mamy do czynienia z niezwykle odkryciem, jakby nowego kontynentu, który trzeba oczywiście zagospodarować w sposób odpowiedzialny. W takiej sytuacji potrzebne są kryteria etyczne, czyli to, co nazywamy bioetyką. Inżynieria genetyczna, która jest dla medycyny ogromną szansą i wspiera eugenikę pozytywną, prowadzi do ulepszenia gatunku ludzkiego. Właściwie w inżynierii genetycznej wyróżniamy trzy rodzaje zastosowań, mianowicie: na komórkach somatycznych, na komórkach rozrodczych czy linii rozrodczej i na zastosowania melioratywne. Anglicy określają ją jako *enhancement gene therapy*, czyli doskonaląca, poprawiająca. Trzeba zaznaczyć, że zarówno Magisterium Kościoła, jak i refleksja etyczna katolickich bioetyków nie jest nastawiona na całkowity zakaz stosowania inżynierii dla celów melioratywnych. Spowodowane jest to tym, że natura ludzka i rozum, a także medycyna są po to, by człowiekowi pomagać w przewyższaniu różnych chorób i trudności fizycznych. To, co mogłoby służyć rzeczywiście realizacji celów medycznych, byłoby również do zaakceptowania z punktu widzenia eugeniki pozytywnej. Wyobraźmy sobie, że pijemy wodę, w której jest tyle magnezu, wapnia i innych pożądaných substancji, że już dzięki jednej szklance jesteśmy zdrowsi. Wyobraźmy sobie również takie mleko, które zawiera już szczepionkę przeciw grypie i pijąc je zimą można się odpowiednio leczyć lub uodparniać. Moglibyśmy mieć także w samym organizmie dodatkowe przeciwciała, które broniłyby nas przed różnej maści agresją środowiska. Trzeba po prostu uważać, żeby ulepszając człowieka z jednej strony, nie narazić go na utratę tych naturalnych zdolności, które wytworzył organizm przez lata ewolucji.

Gdzie więc postawić granice w stosowaniu eugeniki pozytywnej?

Rzeczywiście, można by się zgodzić, że katolicka bioetyka będzie zawsze po stronie eugeniki pozytywnej tylko do pewnych granic, które to: po pierwsze nie naruszają godności człowieka, po drugie nie zmieniają jego osobowej natury (podkreślam – osobowej, bo tę biologiczną tak czy inaczej modyfikujemy) oraz po trzecie nie zaprzeczają podstawowego przeznaczenia człowieka, czyli zdolności do rozumnego i wolnego wyboru życiowego, tj. wyboru fundamentalnego. Z punktu widzenia religii, tym podstawowym wyborem jest zbawienie człowieka. Gdybyśmy stworzyli jakiegoś supermana, nadczłowieka czy trans-genicznego osobnika, to zrodziłoby to pytanie, czy jest on jeszcze *homo sapiens*, czy już *homo sapiens sapiens*. Co do *homo sapiens* to jest człowiek rozumny, który nadal ze względu na swą naturę czyni głupoty i rzeczy szalone, dlatego okazuje się czasem *homo sapiens demens*. Za to *homo sapiens sapiens* to człowiek udoskonalony przez ewolucję, stały rozwój, autorealizację, a także inżynierię genetyczną i to byłoby pożądane, lecz do pewnych granic rozsądku.

Co zaś w sprawie eugeniki negatywnej?

Ta z kolei nie szanuje życia i godności człowieka. Nawet w przypadku osoby bardzo upośledzonej nie może być usprawiedliwiona. Wiemy, że właśnie eugenika negatywna eliminuje ludzi nie tylko z poważnymi wadami, lecz także tych z drobnymi niedoskonałościami. Istnieją takie pomysły na przykład Petera Signera, żeby dziecko traktować po urodzeniu do drugiego roku życia w oparciu tylko o prawa konwencjonalne, a nie własne, dane z natury i osobowe. Rozumiemy przez to, że rodzice mieliby decydować o życiu dziecka w zgodzie z następującą logiką: jeśli rozwija się prawidłowo i chcemy by się wciąż

rozwijało, to może żyć dalej, a jeśli nie, to można je poddać eutanazji. To jest w gruncie rzeczy eugenika negatywna, która największe żniwo zbierała w I połowie XX wieku, i nadal jest obecna, choć w sposób bardziej zawoalowany.

Czy przypomniałby Książę Profesor rozwój negatywnej myśli eugenicznej?

Koncepcje te powstawały z końcem XIX wieku, chociaż można znaleźć takie ślady w myśleniu modernistycznym, a nawet wcześniej. Weźmy średniowiecznego skrajnego empirystę Rogera Bacona, w którego pismach zawarte zostały plany stworzenia doskonałego człowieka. To jednak była całkowita utopia. Natomiast XIX, a zwłaszcza XX wiek, a dokładnie okres do końca II wojny światowej, zdyskredytował wszelkie idee eugeniki, ponieważ doprowadziły one do zniszczenia gatunku ludzkiego. Chętnie wspominamy zbrodnie hitleryzmu, zapominamy o tym jednak, że Amerykanie zdobywali się na podobne czyny. Nie tak samo, ale cele eugeniczne były identyczne. Do portu w Nowy Jorku przybijały okręty z Europy i tam dokonywano najzwyczajniej selekcji eugenicznej. Wszystkich chorych i niezdolnych do pracy na ten sam okręt pakowano i odsyłano z powrotem. Podobnie segregacja etniczna dotyczyła Żydów, Cyganów i innych grup etnicznych. To była w gruncie rzeczy amerykańska eugenika negatywna. Szwecja i wiele innych krajów również znane są z eugeniki. Sięga ona tak naprawdę czasów rzymskich i greckich, a także znana jest, o czym się głośno nie mówi, w kulturze arabskiej, w której ciężko znaleźć człowieka upośledzonego. Wiemy, że Spartanie rzucali niepełnosprawne dzieci na śmierć zaraz po urodzeniu. Widzimy, że ta nowa eugenika się cały czas kształtuje i towarzyszy jej chociażby aborcja eugeniczna. Mówi się o aborcji terapeutycznej, ale w gruncie rzeczy jest to zniszczenie niepożądanych

osobników naszego gatunku. O tym się głośno nie mówi. Ów projekt podszyty jest przerażającą myślą Hitlera, zgodnie z którą ludzie upośledzeni są obciążeniem dla społeczeństwa. Po prostu nie stać nas na ich utrzymanie. Koszty takiego są rzeczywiście znaczne, stąd też – postulują ideolodzy tego pokroju – należałoby jak najszybciej pozbyć się osobników, którzy są niepożądanymi.

Przecież to czysta, okrutna ekonomia!

W gruncie rzeczy ekonomia, ale i obciążenie personalne, pielęgniarstwo, rodzin. W kulturze chrześcijańskiej trzeba o tym mówić na głos, podkreślać liczne przypadki, a właściwie całą tradycję ochrony każdego życia. Bez znaczenia było to, czy sytuacja chorego przewidywała poprawę, czy zdawała się beznadziejną. Powstawały specjalne zgromadzenia jak siostr benedyktynek samarytanek czy siostr albertynek. Niosą one pomoc, utrzymując chore dzieci przy życiu i troszcząc się o nie z miłością. Bycie w takim ośrodku powoduje ogromne poruszenie. Wikary z naszej parafii, ksiądz Mikołaj Dobosz, bierze młodzież z gimnazjum do takich ośrodków. Co prawda, w takich chwilach może się objawić potrzeba litości, która niekiedy prowadzi do postaw eugenicznych, takich jak przyzwolenie na eutanazję, ale wyzwala także głębokie poczucie człowieczeństwa, wrażliwości na ludzkie cierpienie i szacunek dla życia oraz wdzięczność za życie i zdrowie.

Towarzyszenie chorym oraz osobom przykro doświadczonym przez życie może rzeczywiście prowadzić do opacznego zrozumienia litości. Do uznania aborcji czy eutanazji jako swojego rodzaju gestu miłosierdzia. W takich warunkach wykluwa się

**kategoria nowoczesnego humanizmu, nowoczesnego
humanitaryzmu. Czego konsekwencją może być taki stan rzeczy?
Sekularyzacji?**

Eugenika negatywna jest niewątpliwie przejawem sekularyzacji oraz jawnie antychrześcijańskiego podejścia. W kwestii eutanazji należałoby wspomnieć, że brak szacunku dla życia ludzkiego był dość typowy dla kultury rzymskiej czy greckiej. Wobec powyższego kultura chrześcijańska oznaczała znaczące *novum*. Ten fakt spowodował, że chrześcijaństwo jest postrzegane w filozofii nowożytnej jako orędownik słabości. Szczególnie to widać w myśli Fryderyka Nietzschego, pozostawił on po sobie przejmujące teksty, w których objawia się jego bezwzględny stosunek względem chorób i upośledzeń. W *Zmierzchu bożyszcz* czytamy: „Chory jest pasożytem społeczeństwa. W pewnych warunkach żyć dłużej wprost nie wypada. Wegetowanie z dnia na dzień, w tchórzliwej zależności od lekarzy i zabiegów, gdy już się postradało sens życia, *prawo* do życia, winno by budzić głęboką pogardę w społeczeństwie”[1]. W dalszych fragmentach największej krytyce zostaje poddane miłosierdzie, jako największa słabość chrześcijaństwa. Obecnie mamy rok miłosierdzia i tej wartości chrześcijańskiej nie przestajemy podkreślać, co więcej, w niej upatrujemy najważniejsze przesłanie, jakiego potrzebuje współczesne społeczeństwo. Na czym właściwie polega to miłosierdzie, a zwłaszcza uczynki miłosierdzia? Samo chrześcijaństwo spotkając się z krytyką różnych filozofów, nie tylko Nietzschego, którzy postrzegali wadę w tym, że należy bronić słabych, chorych i cierpiących, tym bardziej pragnie dać świadectwo miłosiernej miłości bliźniego. Miłosierdzie pozostające rewersem dla postawy egoizmu i odtrącenia, sprzyjało także rozwojowi medycyny poprzez szpitalnictwo czy troskę o chorych i niedołączonych.

W swojej książce, *Bioetyka. W obronie życia człowieka*, wyraża Książd Profesor następującą wątpliwość: „Dlaczego nasz wiek, który tak zdecydowanie potępił wszelką postać totalitaryzmu, zastępując go system demokratycznym, nie był równocześnie w stanie wyzwolić się od logiki śmierci, co więcej podtrzymuje rozkwit cywilizacji śmierci?”. Jako odpowiedź Książd Profesor przywołuje kategorię nowoczesnego nihilizmu, odwołując się do filozofii właśnie Fryderyka Nietzschego oraz współczesną formę gnostycyzmu. Jak rozumieć te kategorie?

Jeśli chodzi o gnozę, zauważyłem, że ta jej starożytna odmiana, przypadająca na okres początków chrześcijaństwa, znalazła swoje późniejsze odzwierciedlenie w nowożytnym egzystencjalizmie. Tak więc filozoficzna gnoza wpłynęła na XX-wiecznych filozofów egzystencji takich jak Soren Kierkegaard, Jean-Paul Sartre i oczywiście Martin Heidegger. Sam Heidegger nie do końca się utożsamia z egzystencjalizmem, niemniej jednak analizę egzystencjalną rozwija w oparciu o pewne przeciwieństwa dobra i zła, co właśnie jest charakterystyczne dla gnozy. Gnoza jest więc poznaniem, wiedzą, która towarzyszy cywilizacji nowożytnej, chociażby na gruncie medycyny i inżynierii genetycznej. To pozwala rozwijać i realizować takiego super-człowieka czy supermana, który dzięki postępowi wiedzy będzie w stanie przezwyciężyć każde ograniczenie. Stąd też eugenika i gnoza są bardzo ściśle ze sobą powiązane. Widzimy przez to ideał człowieka, który jest właściwie oderwany od rzeczywistości. W końcu celem gnostycyzmu jest zniszczenie aktualnego stanu egzystencji, gdyż pochodzi on od Złego. Otaczający nas świat według myślicieli gnostyckich nie jest stanem dobra, dlatego też naszą ludzką naturę należałoby unicestwić po to, by stworzyć nowego człowieka. Singerowskie stanowisko w tej kwestii znajdziemy także u innych

myślicieli w spotkaniu bioetyki i filozofii nowożytnej. Gnoza ściśle rozdziela wymiar duchowy i materialny. Jest kilku przedstawicieli współczesnej bioetyki, którzy idą po tej linii gnostycznej i kartezyjskiej, odseparowując duchowość i fizyczność. Skutkuje to myśleniem, że inżynieria genetyczna mogłaby wpłynąć na doskonalenie wymiaru natury biologicznej człowieka bez wpływu na kształt życia osobowego człowieka. Pojawia się przez to pokusa, by iść bardzo daleko, jeśli chodzi o przekształcenie fizyczne człowieka. Nadzieja na pozostawienie sfery duchowej i osobowej człowieka jest złudna. Można też spojrzeć odwrotnie – wierzyć w fortunność operacji na psychice bez ingerencji w naturę fizyczną. Właśnie na gruncie kartezyjskiego rozdzielenia i gnostycyzmu, który widzi świat zero-jedynkowo, powstaje ta pokusa, by doprowadzić do zniszczenia natury ludzkiej. Sam rozum praktyczny jednak podpowiada, że nie można rozdzielić wymiaru duchowego od fizycznego. Wszelkie ingerencje w polepszenie biologicznej sfery człowieka będą miały wpływ na jego zachowanie i sposób życia. Dzieje się tak, dlatego że człowiek jest jednością. Gdy manipulujemy jedną sferą, wpływa ona na pozostałe. Kościół zawsze podkreślał, czy w przypadku sprzeciwu wobec eutanazji, czy wobec aborcji, że człowiek jest jednością psychofizyczną, *corpore et anima unus*. Wielokrotnie to przypominał Jan Paweł II w swoim nauczaniu, że manipulując jednym wymiarem, manipulujemy całym człowiekiem, a to prowadzi do naruszenia godności osobowej, dlatego też bardzo istotne jest kryterium etyczne.

*Ks. prof. Stanisław Warzeszak
pracownik akademicki Papieskiego Wydziału Teologicznego w
Warszawie oraz proboszcz parafii Niepokalanego Poczęcia Najświętszej
Maryi Panny na Wrzecionie*

Opracował Jakub Dudek

[1] F. Nietzsche, *Zmierzch bożyszczy, czyli jak filozofuje się młotem*,
tłum. St. Wyrzykowski, Warszawa, Nakładem J. Mortkowicza 1905-1906,
s. 95.